

LUDWIK PACZYŃSKI

ur. 1935; Wilno



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, teatr, Maria Bechczyc-Rudnicka, wyjazd do Jugosławii

Maria Bechczyc-Rudnicka

Pani Maria Bechczyc Rudnicka-Wrocka spoczywa razem z mężem, muzykologiem, na ulicy Lipowej, zawsze tam pierwszego listopada zapalamy [znicze], zresztą, jest taki zwyczaj, że zapalamy świeczki tym, którzy odeszli, a już dużo jest tych ludzi.

Pani Maria była przez jakiś czas kierownikiem literackim. Dykteryjkę o pani Marii [opowiem], jedziemy do Jugosławii, jest to rok [19]63, pierwszy nasz wyjazd, dwa autokary, Nowy Sad. Myśmy całą Jugosławię [zjechali]. Jechaliśmy z „Królową przedmieścia”, jedziemy, jedziemy, no i zatrzymujemy się w nocy, wysiadamy, panie i panowie, no, wiadomo, w jakich celach. Pani Maria, już jak wszyscy wyszli, cichutko kucnęła blisko drzwi, a jeden z kolegów naszych, nazwiska nie pomnę, stanął w drzwiach, no i sika, i raptem słyhać głos pani Marii: „Swinia, kto susia?!”. I to powiedzenie – „swinia, kto susia” – przez szereg lat [funkcjonowało]. Dużo takich jest powiedzonek.

[Autokary] to były dwa wielkie chaussony sprowadzone z Warszawy. Jedziemy, jedziemy, [jesteśmy] gdzieś w Czechosłowacji – a ja nie sypiam w nocy – jedziemy górami jakimiś, przed nami światła są tego pierwszego chaussonu i tak hamuje, hamuje, hamuje, hamuje i raptem jak nie rypnie nasz w tamten. Tamtemu wyleciały szyby tylne, naszemu cała ogromna szyba wyleciała przednia. Zimno jak cholera. Wiele osób pospadało. Babcia, czyli pani Maria Bechczyc-Rudnicka, uderzyła się w brodę i potem przez cały pobyt, a byliśmy tam chyba z osiem czy dziesięć albo więcej dni, nosiła chustkę – nazywaliśmy ją babcią z brodą. Ale pani Maria w każdym raucie uczestniczyła, zawsze do końca była. Pobiła sobie brodę, bidulka, więc podwiązywała sobie to [chustką]. Staliśmy długo, trzeba było poczekać na policjanta czechosłowackiego, a kolega Maniś Drozdowski i Dzidzia Lisowski gdzieś postyszeli muzykę i poszli. A niedaleko, dwieście czy trzysta metrów, była wieś i tam było wesele. No i musieliśmy ich szukać, bo tak ich przyjęli Czechosłowacy, czyli Słowacy, gościnnie, żeśmy ledwie ich do autokaru dowlekli. Przyszedł policjant, który ocenił straty na dwieście koron, a potem wiadomo, że trzeba było płacić kilkaset dolarów –

dolar wtedy ho, ho – za jedną szybę, za drogo, ale to nie myśmy płacili, tylko firma. I wjazd do Jugosławii był wspaniały. Pierwszy jechał tamten autokar, gdzie siedziały panie, bo nie wiało z przodu. Drugi, bez szyb, jechał nasz, gdzie siedzieli panowie zawinięci we wszystko, w co było można. Koledzy w Nowym Sadzie – oni byli u nas z rewizytą – przyjęli nas szalenie gościnnie, tak zresztą jak i my w Norze żeśmy ich przyjęli. Przyjęto nas nadspodziewanie, no, taka prawdziwa gościnność. I tam zaprzyjaźniło się dwóch kolegów. Mianowicie, od nas Staszek Stojko, fajny kolega, z mojej szkoły, dwa lata wyżej był, z Tomaszowa pochodzący, tego naszego tutaj, a tam był aktor, [który] nazywał się Stojkowic – jak panowie usłyszeli [swoje nazwiska], no to byli nieodłączni. Tam była mastika i wszystkie inne wódki pod bimber podchodzące, ta siwucha sławna. Myśmy nie znali czuszki, dopiero potem sprowadzono te maleńkie takie [papryczki], no i koledzy Jugosłowiańcy tacy zadowoleni, że ta czuszka to taka, że [my] to nie potrafimy tego [zjeść]. Dobrze, jak nie potrafimy, to nie potrafimy. W Staszku Stojce ułańska krew zabrzała, wszedł na stół przy aplauzie nas wszystkich i kolegów tamtych, wziął czuszkę do gęby albo dwie, a już odpowiednio panowie oporządził się wewnątrz, był żołądek rozgrzany, i Stasio Stojko przy oklaskach wrębał dwie czuszki, łyż mu ciekły, ale honor Polaka został uratowany. Fajnie było.

Maria Bechczyc-Rudnicka uczestniczyła w każdym bankiecie. To była uroczą, wspaniałą damą. Jak twierdził Mirek Derecki, pani Maria należała do tych pań, które były we fraucymerze ostatniej carowej, tej rozstrzelanej, co oczywiście nie było prawdą, była to bzdura, pani Maria bardzo pięknie na ten temat odpowiedziała, że raczej chyba przy Iwanie Groźnym [była], coś takiego. Pamiętam, że jakąś sztukę graliśmy jej, ponieważ był jubileusz pani Marii, ona jakąś sztukę tłumaczyła, więc zagraliśmy tę sztukę na jej jubileusz i pani Maria weszła, podziękowała za aplauz, powiedziała: „No, moi kochani, jeszcze się rucham i jeszcze długo się będę ruchała”, czyli po prostu jest w ruchu, no, urok, sam urok, wspaniała pani Maria. Bardzo dużo pisała. Pod jej redakcją przecież te wszystkie książki, cała masa i ta książka „Jego siła nas urzekła”, to za Gogola było wydane. Tam są artykuły pani Marii między innymi, tak że wspominamy jako wspaniałą damę. Pełna uroku, pełna dowcipu. Na nagrobku pani Marii jest wnęka, gdzie stanęła głowa z alabastru, w tej chwili nie potrafię powiedzieć [czyja], w każdym razie światowej sławy dziewiętnastowiecznego artysty. Długo nie pobyła ta głowa, widocznie komuś podobała się do ogródka działkowego może.

U pani Marii byłem w domu, bliźutko mieszkała. Same książki. Książka, książka, książka, książka, tak jest, same książki. Bardzo zresztą gościnną była pani Maria. Ale już potem, pod koniec, nie nagabywaliśmy jej, bo lata swoje robiły. Bliźutko mieszkała, na Peowiaków.

Myśmy szanowali ją za ogromną wiedzę, za oddanie teatrowi. A te śmieszności to tylko były takie rodzyńki, które w tej chwili można kłaść przed ogromną wiedzą, kulturą, całym życiem pani Marii Bechczyc Rudnickiej-Wrockiej. No, ogromna zasługa

dla teatru.

Data i miejsce nagrania	2013-06-24, Lublin
Rozmawial/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"